MAŁY PRZEGLĄD

PISMO DZIECI I MŁODZIEŻY

WYCHODZI CO PIĄTEK RANO ▲ KORESPONDENCJE I MATERJAŁ KIEROWAĆ NALEŻY DO REDAKCJI „MAŁEGO PRZEGLĄDU" NOWOLIPKI 7

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY DO NR. (7001) 321 „NASZEGO PRZEGLĄDU"

NARADA PRZEŁOMOWA

— Dziesięć lat minęło, — rzekł stary redaktor.

— Tak, dziesięć, — przytaknął w zamyśleniu młody.

— Pamięta pan Szymona?

— Tego z pierwszych reporterów? W skórzanej kórtce? A jakże! Niedawno znalazłem jego list, że dzięki Małemu Przeglądowi przeprosił się z kolegą. Było to w 1926 r.

— Otóż tego Szymonka spotkałem w Palestynie. Ożenił się już; pracuje na fermie. A sekretarkę Madzię znalazłem w Haifie. Jest dobrą robotnicą.

— Tak, ona już się przyzwyczaiła. W ostatnim liście pisze, że „Palestyna to naprawdę piękny kraj, trzeba tylko umieć zawrzeć z nim przymierze.. Niektórym udaje się to odrazu, inni zaś uczą się z tego w ciągu lat". Wogóle całe pierwsze pokolenie współpracowników zawarło już przymierze z życiem. Wyszumiało się, ustatkowało. B. reporter Maks pisze, że obrzydła mu gonitwa za szczęściem, wieczna tułaczka z kraju do kraju. Osiadł w Chili, ma narzeczoną. Pragnie teraz tylko pracy i trochę ciepła. I w krajach gorących — mówi — życie czasem jest strasznie zimne, obce, bezwzględne. Podróżnik Harry wyleczył się z malarii tropikalnej i układa tablice w Urzędzie Statystycznym. A Ida... Pamięta pan tę dziewczynkę z folwarku na kresach?

— Ta, która prowadziła samorząd dzieci podczas wakacji?

— Właśnie. Ona jest teraz wychowawczynią. Ma męża. I Chaim się ożenił. Zamiast niego do kibuca rolnego poszedł inny Chaim — z drugiego pokolenia współpracowników.

— Co u nich słychać?

— A no także poszli w życie. Leon z Efraimem robią w filmie: jeden produkuje, drugi reklamuje. Witek z Romkiem są na Politechnice. Lusia z Częstochowy jest studentką w Krakowie. Paweł z Łodzi wyjechał na studia do Belgii. — Kazika, Kuby, Lejzora, Dorki i wielu innych można już nie liczyć: zdają w tym roku maturę.

Stary redaktor sięgnął po papierośnicę. Zapalił. — Myślał.

— Czy dużo materiału ma pan do numeru jubileuszowego?

— Aż za dużo: kalnedarz „Małego Przeglądu", archiwum, sprawozdania i 67 prac.

— Czyje to są prace?

— Przeważnie młodzieży i tych, którzy odeszli.

— A dzieci?

— Bardzo mało.

— Wie pan dlaczego?

— Wiem. Temat jest trudny, poza tym dzieci boją się młodzieży.

— Otóż to właśnie: dzieci boją się młodzieży. I to nie tylko wtedy, gdy chodzi o numer jubileuszowy. Cały Mały Przegląd stał się dla dzieci za trudny, za poważny. Rzadko tu one odnajdują siebie.

— Dawniej było odwrotnie.

— Tak, dawniej młodzież była rozżalona i zniechęcona. Zdawałem sobie z tego sprawę. Ale nie mogłem pozwolić, aby starsi zaczęli gospodarować, bo są silniejsi i nie liczą się z malcami. A pan chciał wszystkich zadowolnić: i starszą młodzież, i „średniaków" i dzieci. Owszem, widziałem dużo nowego: koła korespondentów, numery prowincjonalne, reportaże zagraniczne, obozy górskie, spływy kajakowe i t. d. Pięknie. Żadne pismo nie zakreślało sobie tak szerokiej działalności. Ale teraz ma pan zamiast sześciu tylko cztery strony. Trzeba się zdecydować: albo Mały Przegląd, albo Przegląd Młodych. Tych dwóch pism połączyć nie można.

— Właśnie zastanawiam się nad tym, czy nie dałoby się jakoś...

— Ale niechże się pan nie łudzi! Przecież przed chwilą mówiliśmy o tym, jak wyrosło i odeszło pierwsze pokolenie współpracowników. Potem drugie. Ale trzecie nie odchodzi. Za moich czasów tak było, że uczeń piątej klasy gimnazjum przestawał już pisać. Wyrastał z „Małego Przeglądu". Zamiast niego zaczynało pisać młodsze rodzeństwo. A teraz najczęściej zaczynają pisać od piątej klasy. Więc gdzież tu będzie miejsce dla młodszych?

— Szkoda pracy: tyle leży dobrego materiału do druku. I szkoda młodzieży.

— Trudno. Każdy wychowawca przeżywa to samo. Przyzwyczai się, polubi, a tu bractwo już wyrosło i trzeba się rozstać. Ciężkie chwile. Znam je. Ale nie ma na to rady.

— Gdyby jeszcze starsza młodzież miała swoje pismo, swoją wolną trybunę.

— A czy w obecnych warunkach taka naprawdę wolna trybuna jest do pomyślenia?

— Nie. Ale w „Małym Przeglądzie" mieli cząstkę tego, co mieć powinni.

— No jeżeli młodzież może otrzymać tylko cząstkę, to niech przynajmniej dzieci mają całość. Niech mają naprawdę własne pismo. Młodzież prędzej sobie poradzi.

— Może to i prawda. Skoro teraz niesposób utrzymać trybuny dla wszystkich, od 7 do 17 lat, to słusznym wydaje się powrót do młodszych.

— Oczywiście niekoniecznie trzeba powrócić do dawnej formy. Chodzi o treść. Treścią „Małego Przeglądu" powinien być świat zainteresowań dzieci i młodzieży do 13-tu lat. Przede wszystkim trzeba poprosić wydawnictwo o lepszy papier, żeby można było zamieszczać rysunki i fotografie. I zabrać się do pracy wśród najmłodszych.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Niezadługo znów usłyszymy głos trąbki z wieży magistrackiej. Młody strzelec zwoływać będzie wszystkie organizacje i wszystkie szkoły na capstrzyk.

Święto Niepodległości obchodzimy bardzo uroczyście. Już w wigilię święta wszystkie domy ozdobione są zielenią, dywanami i różnokolorowymi lampkami. Na ulicach powiewają sztandary.

O godz. 7-ej wszyscy za orkiestrą strażacką wyruszają na miasto. Za pochodem biegną dzieci małe i duże, obdarte i czyste. W parku, przystrojonym chorągiewkami, palą się setki lampek przed pomnikiem Marszałka. Tu przemawiają burmistrz, kierownicy szkół i zasłużeni obywatele. Ludzie w tylnych szeregach nie słyszą słów, więc wyciągają szyje i starają się domyślić z wyrazu twarzy i ruchów człowieka na trybunie, o czym on mówi.

Nazajutrz w każdej szkole odbywają się zbiórki. Idzie się na nabożeństwo. W Wielkiej Synagodze im. Goldberga występuje specjalny chór i rabin wygłasza przemówienie. O godz. 11-ej kończą się przemówienia. Spieszymy na akademię do szkoły.

Szkoła tego dnia jest także inna. Wszystkie dzieci są odświętnie ubrane i wesołe. Jakże miły jest głos dzwonka, który zwołuje nas do sali gimnastycznej. Przystroiliśmy ją sami i teraz z przyjemnością patrzymy na nasze dzieło. Kierownik i nauczyciele także są jacyś inni. Chętnie rozmawiają o wszystkim, nie tylko o szkole, jak koledzy. Opowiadają o znaczeniu święta, pokazują przezrocza; potem występują uczniowie — deklamują, śpiewają, wystawiają komedyjki. Po uroczystości możemy grać w siatkówkę i ping-ponga, ile się chce.

Akademie odbywają się nie tylko w szkołach, ale i w magistracie. Tu wstęp kosztuje 30 gr., ale dają smaczne rzeczy. Po południu wszyscy zbierają się w sali „Kasyna", gdzie odbywają się popisy chórów szkolnych, przedstawienia i pokazy żywych obrazów. Wstęp nic nie kosztuje.

11 Listopada jest u nas jakby świętem sportowców. W tym dniu urządzają oni międzymiasteczkowe zawody kolarskie i lekkoatletyczne, gry i mecze piłki nożnej. A drużyny uczniowskie walczą o tytuł mistrza szkół powszechnych.

Tak rok rocznie obchodzimy wielkie święto odrodzenia. Lubię je dlatego, bo wtedy się czuję, że jest lepiej i będzie jeszcze lepiej.

ROMEK z Otwocka.

KONKURS

dla czytelników „Małego Przeglądu"

W WIEKU DO 13 LAT

TEMATY:

I. — DROGA POPRAWY

(zastanów się nad sobą: jakie masz wady i jak możesz je zwalczyć — najlepsze sposoby poprawy)

II. — LUBIĘ — NIE LUBIĘ

(koledzy — koleżanki mili i niemili: dlaczego jednych lubisz, drugich nie cierpisz: co zbliża, przyciąga, a co drażni i odpycha)

III. — TO WCALE NIE SĄ DROBNE SPRAWY

(niekiedy dorośli lub Twoi rówieśnicy nie zwracają na coś uwagi, lekceważą lub nie doceniają. „Drobnostka!" — mówią. Ciebie jednak ta niby drobnostka bardzo obchodzi, uważasz ją za bardzo ważną sprawę. Taką właśnie wcale nie drobną sprawę możesz poruszyć w pracy konkursowej).

Prace konkursowe będziemy przyjmowali do 15-go grudnia b. r.

Uczestnicy konkursu powinni podać do wiadomości redakcji imię, nazwisko, klasę, do której uczęszczają, dokładny adres i pseudonim dla czytelników. Na kopercie należy zaznaczyć: „Praca konkursowa" (że pisać trzeba wyraźnie i czysto, to każdy chyba wie).

Na nagrody za najbardziej szczerze i przemyślane prace konkursowe redakcja przeznaczyła 60 zł. i 6 cennych książek, tak że na każdy temat przypada jedna główna nagroda w sumie 20 zł. i dwie książkowe.

W NIEDZIELĘ, 8 listopada o godz. 12

W SALI BIBLIOTEKI JUDAISTYCZNEJ

(Tłomackie 5)

Dr. Janusz Korczak

WYGŁOSI ODCZYT P. T.

„Sześć tygodni w Palestynie"

DOCHÓD PRZEZNACZONY JEST NA TOW. „POMOC DLA SIEROT", Krochmalna 92.

Bilety dla młodzieży w cenie od 50 gr. są do nabycia dziś i jutro w kasie koncertowo-teatralnej „Orbisu" (Marszałkowska 98) i w Żyd. Tow. Krajoznawczym, Królewska 51, a w dniu odczytu od godz. 10-ej w kasie Biblioteki Judaistycznej.

Numer Jubileuszowy

poświęcony 10-leciu istnienia „Małego Przeglądu"

ukaże się

w piątek 1-go stycznia 1937 r.

PRZYPOMNIENIE:

W niedzielę upływa ostatni termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę:

„Rozrywki umysłowe przed sądem Czytelnika"

Z KRAJU

NASZA KRONIKA.

Spieszymy donieść, że wyszedł z druku pierwszy numer kroniki białostockiej i jest do przejrzenia w kole korespondentów.

Na pierwszej stronie mamy artykuł Witka o alarmie lotniczym w Białymstoku, kiedy na sygnał syren fabrycznych zgaszono wszystkie światła i całe miasto pogrążyło się w zupełnym mroku. Autor, usposobiony bardzo pokojowo, wyraża życzenie, żebyśmy nigdy nie byli zmuszeni bronić się w ten sposób przed nieprzyjacielem.

Duże zainteresowanie wśród młodzieży szkolnej wzbudziła wycieczka, o której jest mowa w następnym artykule naszej kroniki. Urządzono ogólnoszkolną wycieczkę do Warszawy na wystawę przemysłu metalowego i elektrotechnicznego. Wyjechało około 800 osób. Uczestnicy wycieczki skarżą się, że za duży był tłok na wystawie, za mało oprowadzających i że poza wystawą prawie nigdzie w Warszawie nie byli.

W dziale rozrywek kulturalnych znajdujemy aż trzy artykuły. W jednym z nich opowiada się o zabawie w gimn. Druskina. „Największą przynętą miała być nieobecność dyrektora! Ale dyrektor niespodzianie przyszedł. Nikt jednak nie został poszkodowany. Obeszło się bez ofiar".

W końcu dowiadujemy się z kroniki, jakim ogromnym powodzeniem cieszy się u dzieci i młodzieży białostockiej Czytelnia Miejska.

WIENIO i WITEK
z Białegostoku.

ZWIAŁY.

Dwie uczenice zwiały z domu. Uzbierały 56 złotych 35 gr., wsiadły do pociągu i pojechały z Wilna do Warszawy.

Dopiero w pociągu zaczęły się zastanawiać, co mają robić w Warszawie. Całą noc nie spały.

Na Dworcu Głównym porwała je fala przyjezdnych, pociągnęła za sobą przez różne drzwi i sale. Ocknęły się w Alejach Jerozolimskich. Poszły przed siebie. Przystanęły przed „Orbisem". Biuro podróży było jeszcze zamknięte. Skręciły w Marszałkowską. Szły tak bardzo długo. W końcu zmęczone rozejrzały się i zobaczyły wspaniały gmach, jak się później okazało, Ministerstwa Spraw Wojskowych. Usiadły, aby odpocząć koło lwa i zasnęły.

Obudziły się w dorożce — nieprzytomne i wystraszone. Do siebie przyszły już w komisaracie.

Badanie było krótkie. Zawiadomiono rodziców i pod eskortą odesłano uciekinierki do domu.

W Wilnie czekali już na nie zaniepokojeni rodzice i żądni sensacji znajomi. Spragnionym niecodzienności podróżniczkom sprawiono niecodzienne lanie. Miały dosyć. Szybko wyleczyły się ze swojej choroby.

W pismach ukazały się krótkie wzmianki. Starsi kiwali głowami.

— Do tego już doszło, że dzieci uciekają z domów!

A młodzi długo się sprzeczali.

— Za dobrze było im w domu! Zapragnęły przygód i trudów — rozleniwione i znudzone czytelniczki sensacyjnych powieści — mówili jedni.

I mieli rację.

— Owszem, dziecinny wybryk — mówili drudzy. — Ale nie sądźcie surowo. Zrozumcie, że życie tej młodzieży jest bardzo puste i bardzo szare.

I także mieli rację.

Bela z Wilna.

LIST Z OTWOCKA.

Drogi przyjacielu!

Nie będę się usprawiedliwiał przed Tobą. Sam chyba rozumiesz moje milczenie. Początek roku szkolnego, zakupy, składki, zebrania kółek, nowe plany, nowa praca... Nie miałem czasu ani chęci do pisania.

Opustoszało nasze miasto. Zwiali ostatni letnicy, a nam z nosa kapie i za kołnierz chlapie. Panie! Jesień w całej pełni.

Trochę radości przyniósł Tydzień Budowy Szkół Powszechnych. Utworzyliśmy ogromny pochód i przemaszerowaliśmy przed orkiestrą miejską p. Winawera. W gimnazjum odbyła się zabawa i przy ul. Szkolnej zbudowano szkołę powszechną, która niezadługo rozbrzmiewać będzie gwarem i hałasem dzieci.

W szkołach powszechnych zamknięto koła sportowe. Zaopatrzono nas w dzienniczki do korespondencji z domem i kategorycznie, jak to bywa co roku, uchwalono, że wolno opuścić najwyżej 150 godzin.

Cóż poza tym? Aha, skrzywdzono nas, bo nie urządzono tradycyjnej wycieczki na grzyby.

To wszystko na razie. Ściskam Twoją dłoń. Twój

SZLAMEK.

Czy można bez kłamstwa?

Kochana Maryniu!

Rozumiem Cię. Sama to przeżyłam i dlatego chcę odpowiedzieć na Twoje pytanie:

— Czy doprawdy bez kłamstwa obejść się nie można?

Czy nie mogła matka postąpić inaczej?

Niewątpliwie mogła. Mogła powiedzieć prawdę służącej, wytłumaczyć, że sama chce wyjść tego wieczora i przyrzec jej, że pozwoli wyjść innego dnia. Postąpiłaby o wiele ładniej.

Dużo jest kłamstw tego rodzaju, bez których obejść się nie można. Należy ich unikać.

Ale bywa, że prawdy powiedzieć nie można. Widziałam film, w którym była taka scena: przed sądem carskim stanął Polak walczący za swoją ojczyznę i na pytanie, gdzie ukrywają się jego koledzy, odpowiedział: „nie wiem".

On kłamał w imię wielkiego celu. Prawda zabiłaby jego towarzyszy. Takie kłamstwo uważam za święte.

Źle czynią Twoi rodzice, że nie starają się Ciebie zrozumieć. Ale Ty nie powinnaś sprzeczać się z nimi. Przecież sama mówisz, że Twoja krytyka jest bezcelowa. Wywołuje tylko żal. Więc po co?

Piszesz o wadach rodziców. Czyżby mieli oni tylko wady? Trudno w to uwierzyć. Powinnaś przyjrzeć się im dobrze, odkryć zalety, któreby zbliżyły Cię do rodziców. A na różne drobne słabostki trzeba patrzeć przez palce. Trudno, każdy je ma. Powinnaś być uprzejma i dobra dla rodziców.

Powiesz, że to przecież znowu fałsz, znowu kłamstwo. Jeśli koniecznie chcesz to tak nazwać — dobrze. Ale ty będziesz kłamała dla spokoju rodziców, dla dobrych stosunków. Takie kłamstwo będzie usprawiedliwione.

MADZIA S.

DOPISEK REDAKCJI. — Takie jest zdanie Madzi. A co wy na to?

Uwagi—odpowiedzi redakcji

Ania. — Nie podałaś nazwiska, ani adresu. Redaktor chciałby porozumieć się z Tobą w sprawie listu p. t. „Miłe złego początki" (zatelefonuj w niedzielę między 2—4, telefon 12-60-46).

Andzia T. — Dobrze, przyślij opowiadanie z życia w „Akibie". Co do kroniki, to możemy zamieszczać tylko wzmianki o ważniejszych wydarzeniach, które zainteresowałyby wszystkich czytelników (kronika powinna być poświadczona przez organizację).

Ch. L. z Brańska Podl. — Nowela do niczego, ale załączona karteczka dla redaktora nasuwa przypuszczenie, że potrafisz pisać szczerze i rozsądnie. Jeśli będziesz miała czas i ochotę, napisz o sobie, nie do gazety, a tak zwyczajnie, jak na tej kartce z zeszytu.

Dycia z Zamościa. — Powieść Twoją p. t. „Budujemy mosty" przyjmujemy do druku.

Krysia. — Ciekawe opowiadanie, nie wiadomo tylko, kto pisał: Ty, Krysia z Obozu czy Pepa. Jeśli naprawdę siedzisz za kratą klasztorną, niech Pepa przyjdzie do redakcji i wyjaśni sprawę (niedziela, godz. 4—5).

Gagoła. — „Widzę, że pan redaktor daje wszystkim dobre rady. Więc ja także zwracam się do pana, żeby pan mi pomógł. Kończę szkołę „Tarbutu" w Sierpcu i nie mam nic. Koledzy, którzy ukończyli szkołę, pojechali do większych miast, kształcą się tam dalej. Więc co mam z sobą robić?" — Przedewszystkim nigdy nie radzę w sprawach prywatnych, niekiedy wypowiadam tylko moje zdanie. Aby radzić, trzeba dobrze znać człowieka i mieć bezwzględną pewność, że tylko tak i nie inaczej należy postąpić. Ja tej pewności nie mam. Jakże mogę służyć ci radą, kiedy nie wiem, czy jesteś mądra czy głupia, jakie masz wady i zalety, zdolności i zamiłowania, pragnienia i możliwości.

Redakcja dwutygodnika „Olami Hakatan" — Dziękujemy za numery okazowe. Wkrótce zamieścimy recenzję 12-letniego czytelnika.

Reporter Paweł (Belgia). — Prosimy o korespondencje i reportaże z życia dzieci w Belgii.

Szlamek z Lublina. — „Nad małą Bystrzycą leży Lublin, miasto wojewódzkie o 118.000 mieszkańców, w tej liczbie jest 40.000 Żydów. Lublin można podzielić na Stare Miasto, miasto z czasów wojny i rozbiorów, i miasto nowoczesne. Do zabytków należy zamek, jego kaplica"... i t. d. Cóż z tego, że Lublin ma kaplicę, szkołę Tarbutu i ul. Furmańską? Wcale to nas nie zainteresuje. Owszem, w pismach ilustrowanych są podobne opisy miast, ale wszystkie zabytki i osobliwości zaraz można obejrzeć na fotografiach i rysunkach. Ot, gdybyś opowiedział nam o młodym Lublinie, o Lublinie dzieci i młodzieży: gdzie i jakie odbywają się u was zabawy; dlaczego jedne ulice lubicie, a drugich nie; czym się różni wasze życie od życia rówieśników w innych miastach; czy macie coś, czego oni nie mają; gdzie i kiedy miały miejsce pamiętne wydarzenia, o których mówicie lub które wspominacie, przechodząc przez ten ogród czy ulicę; co chcielibyście w waszym mieście zmienić, zbudować, założyć? — Naturalnie taki opis jest trudniejszy, bo tych rzeczy nie znajdujesz w żadnej książce, w żadnym artykule. Wszystko musisz sam zebrać. Ale byłaby to praca nowa i zajmująca.

Do korespondentów. — Przypominamy po raz setny, że w każdym liście, bodaj setnym, należy podać do wiadomości redakcji imię, nazwisko, wiek i dokładny adres.

Życiorys Mońka P.

Gdy miałem siedem lat, zaprowadziła mnie matka do chederu, bo zarówno ona jak i ojciec byli cały dzień zajęci. Ojciec pracował w fabryce.

Gdy przyszedłem do chederu, rebe zaczął mnie uczyć alfabetu. Pierwsza litera była alew, a gdy przyszło do bajs, to już zapomniałem, jak się nazywa pierwsza litera i rebe na mnie krzyczał, ale był to pierwszy dzień i rebe mnie nie bił. Ale później, to już za byle co bił.

Kiedy rebe pierwszy raz mnie zbił, opowiedziałem to matce i nazajutrz nie chciałem pójść do chederu. Ale matka mnie namawiała, że rebe już nie będzie bił, dała kilka groszy na cukierki, i poszedłem do chederu.

Zaznajomiłem się z chłopcami i było mi nieźle. Później trochę zacząłem się uczyć chumesz, a matka mnie tylko namawiała, żebym chodził do chederu.

Tak chodziłem przez kilka lat.

Później zacząłem chodzić do większego chederu ze starszymi chłopcami. Tam byłem niezłym uczniem. Za to wspólnie z chłopcami przynosiłem dla rebe obiad.

Raz stał się wypadek: wylizliśmy prawie cały obiad. Rebe trochę nas zbił i za karę nie przynosiliśmy więcej obiadu.

Od tego czasu rebe często mnie bił, dlatego nie chciałem już więcej chodzić do chederu. Wałęsałem się po mieście i wracałem o tej samej godzinie, co z chederu. Ponieważ nie miałem zegarka, wróciłem raz za wcześnie. Powiedziałem, że mnie brzuch boli. Matka uwierzyła. Aż raz matka dowiedziała się prawdy i odebrała mnie z chederu.

Wtedy dopiero rozpoczęło się życie.

Chodziłem sobie, dokąd chciałem. Miałem skrzynkę z różnymi rzeczami i majstrowałem wózki latem, w zimie sanki, które przywiązywałem do dorożki lub wozu i tak jeździłem. Co prawda, dostawałem czasem batem od furmana lub dorożkarza. Często psułem krzesła lub inne rzeczy w domu, abym później mógł reperować. Możecie sobie wyobrazić, jakie bury dostawałem od ojca, gdy wracał z fabryki. Wyszukiwałem podarte buty i reperowałem tak, jak dzisiaj reperuje się drzewem, tekturą, skórą itd.

Czasami ojciec zabierał mnie do fabryki w Grochowie, gdzie pracował.

Była to fabryka ołowianego papieru. Przynosiłem robotnikom papierosy, chleb, gazetę, za to oni pozwalali mi się przyglądać maszynom. Te dnie, kiedy chodziłem do fabryki, były dla mnie bardzo przyjemne. Kiedyśmy wracali, ojciec kupował na galarach owoce.

Miałem dużo kolegów, więc chodziliśmy co sobota na plac przy cytadeli. Robiliśmy proce ze skórek do ciskania kamieni i biliśmy się tam z polskimi chłopcami. Nie zawsze wygrywaliśmy. Czasami chodziłem z chłopcami na majówkę.

Na tym podwórku, gdzie myśmy mieszkali, była fabryka skrzyń. Często tam wchodziłem i pomagałem pracować. Było to na Gęsiej, a naprzeciwko były koszary. Tam huśtaliśmy się z żołnierzami.

Jak był bogaty pogrzeb, to szedłem za nim aż na cmentarz. Czasami był pogrzeb jakiegoś rabina, to na przedzie szli chłopcy i mówili jakieś słowa. Ja się wpychałem do środka, a jak przychodziliśmy na cmentarz, dostawaliśmy ciastka i różne łakocie.

Tak przeszło kilka lat. Ojciec pracował ciężko, nie miał żadnych przyjemności ani rozrywek. Przebywał cały dzień w kurzu, krzyku i bardzo źle wyglądał.

Wieczorem, gdy wracał z fabryki, to pierwszą jego rzeczą było picie wody w dużej ilości albo herbaty. Kładł się spać późno, a o 5-tej rano już go nie było.

Ciężko pracował w fabryce i bardzo źle wyglądał. Zarabiał tyle, że wszyscy w domu musieli chodzić do zajęcia. Jak na tamte czasy, było marnie. Nie mogliśmy sobie pozwolić na kupno czegoś dobrego. Starsza siostra, która pracuje teraz u p. Julii, była w Londynie i od czasu do czasu przysyłała nam kilkanaście złotych i to nam wiele pomagało.

Ja niewiele wtedy rozumiałam. Mnie nie było tak, jak innym dzieciom. Nie miałem żadnych przyjemności ani rozrywek. Matka często płakała nad swoim losem i bardzo się martwiła.

Było to w zimie. Ojciec wrócił z fabryki. Matka chciała mu podać obiad, ale ojciec wypił tylko szklankę herbaty i powiedział, że idzie na Nalewki kupić wosk, bo często kupował wosk dla fabryki.

Mija pół godziny, godzina, a ojca jak nie widać, tak nie widać. Wszyscy czekamy niespokojnie, myślimy, że może jeszcze wróci. Zawsze wraca wcześnie, a dziś jeszcze go nie ma.

Matka wysyła siostrę na Nalewki, ale siostra wraca i mówi, że cicho. Po 15 minutach wysyła drugą i ona wraca z tą samą odpowiedzią. Na mieście cicho — nic się nie stało. Co było?

Otóż ojciec kupił wosk, wziął resztę i chciał wyjść, nagle upadł i Pogotowie zawiozło go do szpitala na Czystem do siódmego oddziału. Ciotka moja mieszka na Nalewkach pod 33-gim, a to się stało pod 26-ym. Akurat tamtędy przechodziła, a nie mogąc się przepchać, dowiedziała się, że jakiś żyd upadł. Trudno. Żyd upadł — to nie pierwszy raz się zdarza. I poszła do domu.

A my nie śpimy całą noc i nie wiemy, co mu się stało.

Jak tylko słońce wzeszło, matka poszła do ciotki i opowiedziała, że ojciec nie wrócił na noc. Ciotka, usłyszawszy to, kazała matce pójść pod 26-ty numer, bo wczoraj jakiś Żyd upadł.

Matka pobiegła do sklepu, ale był jeszcze zamknięty, bo była dopiero 6-ta. Stróż zamiatał ulicę, więc matka do niego podeszła i spytała się, co tu wczoraj zaszło. Stróż powiedział, że jakiś Żyd upadł i Pogotowie zabrało go do szpitala na Czystem.

Matka wróciła do domu i ze starszą siostrą poszła do szpitala. Przyszła do kancelarii, przystanęła, potem weszła na oddział i ujrzała ojca, leżącego na łóżku. Był więcej martwy, niż żywy. Nie mogła do niego mówić i tak przesiedziała cały dzień.

D. c. n.

ADAM MAZUREK

CZĘŚĆ TRZECIA Z CYKLU: ROSNĄ LUDZIE.

PAWEŁ WYCHODZI NA ULICĘ

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY O WIELKICH ZMIANACH, JAKIE ZASZŁY NA BOISKU, W SZKOLE I W DOMU.

Paweł wie najlepiej o tem, jak bardzo Władek dowała się do niego. Bo już ze dwa razy to król nie wytrzymał i zapytał go:

— —Słuchaj, nie mógłbyś się tu przykopnąć i po obiedzie? Bez ciebie jakoś smutno....

Rzeczywiście: kiedy Pawła niema, czuje się Władek trochę jakby osamotniony. Bo Władek nie miał jeszcze dotychczas nigdy przyjaciela. Ci wszyscy, co łażą za nim, to tacy, którzy musieli mu się opłacać i bać się go. Właśnie to, że się bano go, sprawiało mu mu największą przyjemność. Ale z takimi nie mógł się przecież przyjaźnić, bo nie mógł ich dopuścić do zbytniej poufałości. Inaczej — nie baliby się tak bardzo...

Aż oto znalazł przyjaciela w Pawle. Prawdziwego przyjaciela, bo jest mu równy. I choć mu Paweł nic a nic nie dawał, tak mu jakoś przyjemnie było znajdować się wciąż w jego towarzystwie, łazić z nim wszędzie, krok w krok... O dwunastej przyłaził na boisko i nie mógł go się doczekać.

A kiedy Paweł zjawiał się nareszcie, biegł mu na spotkanie, robił mu niejako wyrzuty, że tak długo sterczał dzisiaj w tej durnej budzie. A kiedy pytał go się:

— Paweł, zagramy może mecz, co ?

— to jakby go prosił, żeby zechciał łaskawie... Stasiek nawet tak to przy okazji wytłumaczył Pawłowi. I dodał:

— Wiesz, on ciebie bardzo polubił...

— Wiem... — mrugnął mu znacząco Paweł.

— I onby teraz dla ciebie nie wiem co uczynił! — zapalił się Stasiek. — Bo jemu to imponuje, że ty jesteś z nim za pan brat...

Paweł nie odrzekł nic. Był przyzwyczajony do tego rodzaju „wynurzeń" Staśka. Ten przecież zawsze odkrywał po raz drugi Amerykę i opowiadał mu, że ktoś szuka jego przyjaźni wtedy, kiedy Paweł już dawno z tamtym się przyjaźnił... Kochany z tego Staśka drab, poczciwina w każdym calu, ale trochę — gamajda...

Cała moc silnej natury Pawła kryje się w jego spojrzeniu. Kiedy sprzeciwiasz mu się, a on tak cię przeszyje swoim wzrokiem, ucieka ci odrazu dusza w pięty... „Ten chłopiec ma okropne spojrzenie"... — użalała się mama nieraz dawniej przed tatusiem. A kiedy skrzyczała Pawła, najbardziej nie znosiła kiedy patrzał na nią „dziko". I nawet przekonywała tatusia, że tak patrzą tylko bandyci... Nie inaczej! — to jest bandyckie spojrzenie...

A od czasu samorządu wakacyjnego, kiedy przekonała się, co warte było jedno spojrzenie Pawła na gromadę, zwłaszcza — gdy przewodniczył i odrazu uciszał wszystkich, zmieniła swoje zdanie. Ona też pierwsza, nie pytana przez tatusia, powierzyła mu „tajemnicę":

— Wiesz, mnie się zdaje, że nasz Pawełek ma takie władcze spojrzenie, jakby urodzony był do przewodzenia ludziom...

— Ja już dawno o tym wiem... — uśmiechnął się tatuś.

I oczywiście — ten paskudny łobuziak nie pominął okazji, żeby wypomnieć mamie, co to ona dawniej wygadywała o tym „strasznym, okropnym" spojrzeniu... Mamie aż przykro było. Zaczerwieniła się, jak mała dziewczynka przyłapana na gorącym uczynku wyjadania konfitur... Uśmiechnął się na to drugi wicep i rzekł:

— Tacy zawsze się rodzą, Zosieńko. Lecz mnie najbardziej w nim raduje jego prawy charakter. I my musimy dołożyć jeszcze większych starań na terenie samorządu rodzinnego, żeby jego charakter uszlachetnić. Jeśli ma tam kiedyś w przyszłości przewodzić komuś, niech to czyni dla dobra społeczeństwa, a nie z myślą o tym, żeby się samemu wywyższyć i deptać po ludziach... Niestety, tak często występuje to u różnych przywódców...

Słowa tatusia, które były potwierdzeniem jej domysłów, „rozkleiły" zupełnie mamę. I jakoś niepostrzeżenie zmieniła stosunek do Pawła. Mimo uszu puszczała jego szorstki chwilami ton, przez palce patrzała, że nieraz w pośpiechu nieporządnie coś odłoży... To były błahostki, bo mama już wiedziała, jaki Paweł jest! I jakże była podniecona, kiedy posłyszała od Staśka, a i wybadała go dokładnie, jak to Paweł pozyskał sobie Władka. Tego ulicznika, o którzym mama do niedawna myślała z trwogą w sercu i wciąż nim straszyła tatusia: — że boi się, że przeczuwa, że drży cała, aby to wychodzenie Pawła nie skończyło się źle... Przecież tamten gotów jest wsadzić Pawłowi nóż pod żebro!

I codziennie, kiedy Stasiek przychodzi żeby razem z Pawłem odrobić lekcje, męczy go, żeby opowiedział jej jeszcze coś o tej przyjaźni króla ze Świętym Beltrem... (A jakże, mama zna już przezwisko Pawła). Antonową nawet woła, żeby posłuchała również i śmieje się wraz z nią, kiedy mówi, że Władek chodzi teraz przy Pawle, jak ciele przy krowie... A potem dokuczają obie Pawłowi, najwięcej zaś pierwszy wicep.

— Krówka, co tam robi twoje cielę?.. — szczerzy Antoniowa w uśmiechu swoje żółte, spróchniałe dwa i pół zęba...

Już jej nawet Marysia przygadała, że Paweł stał się jej ulubieńcem. Tak, wszyscy to przecież widzą... I skrzywiła się, jak to Marysia:

— Wiadomo, że takiemu dużo się wybacza... A co zrobi — to dobre, świetne, doskonałe!...

W dodatku, żeby to już mamę zupełnie dobrze usposobić dla Pawła, miało miejsce następujące zdarzenie:

Mama bywa ostatnio często w szkole, bo pani Jadwiga (jej to sprawka!) wciągnęła ją w skład komitetu rodzicielskiego. Już tam mama ma nawet jakieś zajęcie raz na dwa tygodnie. I oczywiście — przy okazji rozmawia nieraz z nauczycielami

Aż tu poprosił ją niedawno do siebie wychowawca Pawła. Mama swoim zwyczajem już się zlękła okropnie i serce zaczęło jej mocno bić. Pewnie Paweł znów tam coś, jak dawniej... — pomyślała A co się okazało? Ano — wychowawca wezwał ją tylko poto, żeby o Pawle porozmawiać Przygląda mu się ostatnio wciąż i nie może się nadziwić. Zaszła w nim bowiem taka zmiana, jakby pod wpływem laseczki czarodziejskiej... Wysolidniał drab, co się zowie! Zabrał się już od pierwszego dnia szkoły do pracy. I wogóle przestał bić i zaczepiać. A jak tam czasem którego szturchnie, to tylko dlatego, że został sprowokowany Wytłumaczy, jak było, odrazu widać, że nie kręci, i że miał rację. I cała klasa poświadcza, że tak było.

— O, myśmy go wcale a wcale nie znali... — przyznał wychowawca.

A następnie opowiedział mamie, że Paweł ma taki mir w klasie, że chłopcy z nabożeństwem niejako wymawiają jego imię. Rządzi wszystkimi, jak nic. I ma doprawdy więcej do powiedzenia od niego, wychowawcy. Bo kiedy zamierzał coś przeprowadzić w klasie, a chłopcy sprzeciwili się, nie miał innej rady, jak wezwać do pomocy Pawła. Przekonał go, a Paweł — chłopców. Teraz to wychowawca często korzysta z usług Pawła. Jest, naprzykład, wolna godzina, bo nauczyciel zachorował. Wiadomo, co się będzie działo. Przewrócą klasę do góry nogami. A wystarczy poprosić Pawła, żeby spokój był, i już ma się pewność, że będzie panowała względna cisza. Bo Paweł nie to, że każe cicho siedzieć, ale opowie coś ciekawego, albo pokieruje ogólną rozmową o filmach i sporcie.

A te ciągłe bałagany na gimnastyce? Już chłopcy tego biednego nauczyciela omal do furii nie doprowadzili! Nie było innej rady, jak porozmawiać z Pawłem. Obecnie jest już dobrze.

— Myślałem, — dodał wychowawca — że Paweł zagroził biciem awanturnikom, gdyby się nie uspokoili. A tu — dowiedziałem się przypadkowo od jednego z nich, że prawił im morały o honorze klasy, o tym, że nauczyciel gimnastyki pracuje, jak każdy inny ciężko, żeby utrzymać swą rodzinę i t. d. Czy rozumie pani? Gdybym ja im prawił takie morały, toby mnie przecież wygwizdano. A w ustach Pawła, cieszącego się uznaniem klasy, nabrały te same słowa innego znaczenia...

Mama wróciła po tej rozmowie z wychowawcą prawie nieprzytomna do domu. Zarumieniona, zgrzana, tak, jak stała w palcie, wyśpiewała w kuchni wszystko pierwszem wicepowi. Antoniowa zaś, w miarę jak słuchała, coraz mocniej wywijała trzymanym w ręce pogrzebaczem, a twarz jej zrosił obficie pot. Rozczuliła się do łez prawie i co chwila wykrzykiwała:

— Ojej... ojej... Tak mówił. co? I o Pawełku?

Bo Paweł to już teraz dla niej na każdym kroku— Pawełek, i nasz kochany Pawełek...

Z kuchni pobiegła mama tak, jak stała, do gabinetu i skreśliła na kartce kilka słów, poczem wywiesiła ją w jadalni. Kiedy brać wróciła ze szkoły, przeczytała:

„Zwołuję dzisiaj przed kolacją posiedzenie samorządu. Złożę sprawozdanie o szkole.

Prezes — mama".

Nikt nie wiedział, o co idzie. Myślano. że ktoś przeskrobał w szkole. A kiedy mama wyłożyła wszystko o Pawle, zerwała się pierwsza Antoniowa na równe nogi i nuż klaskać. I wydzierała się:

— Właśnie, tak powinno być! Jak coś zmajstrował, to trzeba beształ na posiedzeniu. A jak coś takiego, jak dzisiaj .. to trzeba pochwalić. A jakże ..

No — i chwalono. Oklaski i krzyki wcale nie ustają. Najgłośniej i „najniemożliwiej" zachowują się tatuś i pan Reksio. Bo drugi wicep nie skąpi grubych „oklasków", że aż uszy puchną; a Reks szczeka na całego, jakby chciał tatusia zagłuszyć...

„Biedny" jest ten Paweł... Na gębie jest strasznie czerwony. Raz po raz zagryza wargi. Najgorzej jednak z oczyma. Gdzie je podziać. Jest mu tak gorąco, że się aż spocił... Powstał nagle z miejsca i machnął szybko do kuchni. Ni stąd ni zowąd poczuł niby okropne pragnienie...

Akurat teraz, co? Ech , i głupiby nie uwierzył...

Zamierzał Paweł zorganizować na boisku „sprawiedliwy" związek, a teraz — jakby o nim zapomniał. Dlaczego? Ano — bo dzień, lub dwa miał tylko młodą policję w głowie. Tatuś powiedział, że byłoby b. dobrze, gdyby starsi, rozsądniejsi chłopcy, wybrani przez szkoły, pilnowali ładu i porządku w parkach, na boiskach, wszędzie, gdzie zbierają się dzieci i młodzież. Paweł rozpowiedział o tym projekcie w ogrodzie. Przy tym — tak bardzo wierzy w tatusia i w to, że on wszystko potrafi przeprowadzić, że ani mu przez myśl nie przejdzie, że minister mógłby się nie zgodzić... Jakto, skoro tatuś napisze do niego, napewno go przekona! Bagatelka — tatuś... Ten ci wszak każdego przegada! I Paweł opowiada na boisku z taką pewnością siebie o młodej policji iż wszyscy prawie nabrali przekonania, że ona lada dzień zaistnieje...

Aż się chłopcom we łbach zakurzyło od tego wszystkiego! A zwłaszcza Władkowi. Ma się rozumieć, że każdy jakże chętnie należałby do tej młodej policji. Tembardziej, że niektórzy snują już domysły i wypowiadają je głośno:

— Paweł, to oni będą napewno mieli mundury też, co?

— I gwizdki policyjne...

— I szable...

— I będą mogli każdego zaaresztować, co?

Garną się chłopcy do Pawła i starają mu się we wszystkim dogodzić. No, bo skoro jego ojciec dał ten pomysł, to Paweł będzie miał dużo do powiedzenia, kogo przyjąć do młodej policji. Przecież on wszystkich zna. I on będzie też mógł niejednego ze swoich kolegów wtrynić do młodej policji. Więc lepiej z nim teraz dobrze żyć. Nawet Żmijka i Sprężynka — i ci jakby polubili naraz Pawła. Dolizują się poprostu już zupełnie bez wstydu...

Najpewniejszym przyjęcia do młodej policji jest Władek. Czyż nie jest obecnie z Pawłem, jak te dwa palce?... Ponosi go fantazja i „grepsuje" na prawo i na lewo, że to jest już jakby załatwione: on i Paweł będą oficerami. Nie, komisarzami policji. I będą mieli auto i konie też. A wszyscy inni będą tylko zwyczajnymi policjantami...

Najwięcej oczywiście gada Paweł. Już teraz nie będzie tak, że kto jest silniejszy, to się ma prawo rozbijać. Młoda policja poradzi sobie odrazu z takim. Jak nic wpakuje go do „ciupy"! Właśnie, jak sami chłopcy nie rozumieją, że wystarczy zebrać się i dać nauczkę łobuziakowi, co to jest od każdego z osobna silniejszy, a od wszystkich razem toby oberwał, i boją się go, i jeszcze liżą jego pięść — to potrzebna jest młoda policja. O, już teraz będą „panowie rozbijalscy" siedzieć cicho! Jak sobie policja radzi z bandytami, to sobie z nimi nie poradzi, co?

Nie zdążono jednak wygadać się dowoli o młodej policji. Do ogrodu bowiem przyszli dwaj chłopcy z przedmieścia „Wolność", powiedzieli, że mają swoją drużynę piłki nożnej i zaproponowali tym z boiska mecz. Paweł nie pytał się nikogo o zdanie i z miejsca wyraził zgodę. A potem zwołał chłopców i wybrał morową drużynę. Paweł tak ci kląwo i sprężyście wszystko zorganizował, że nawet Władek nie miał potrzeby słowem się odezwać. Owszem, odezwał się, ale później i to dwukrotnie. Raz — kiedy należało wybrać kapitana drużyny, to sam pierwszy wymienił Pawła. A drugi raz — kiedy Paweł skończył swoją przemowę do graczy, żeby się bardzo starali, bo ich honor nie pozwala na to, żeby przegrali, dodał Władek:

— Pamiętajcie, szczeniaki, jakby ktoś „słuszerował", to mordę w kubeł!

Pierwszy mecz zakończył się wielkim zwycięstwem „Bolska" nad „Wolnością" w stosunku 8:3 (Stasiek doskonale sędziował). Ma się rozumieć, że „Wolność" chciała się odegrać. I odtąd odbywają się codzień w ogrodzie mecze. Już się i inne drużyny zgłaszają. Paweł zaś tak bardzo pała chęcią zwycięstwa, że już mu teraz tylko piłka nożna w głowie. I zapomniał o „sprawiedliwym" związku, a nawet — o młodej policji...

(D. c. n.)

TYLKO TORNISTER.

Wróciłem po pięciu lekcjach do domu. Gdy wszedłem do mieszkania, zauważyłem na łóżku nową teczkę. Mamusia powiedziała, że specjalnie kupiła mi ją do szkoły.

Nazajutrz wyruszyłem do szkoły, dumny, że mam nową teczkę. Po pierwszej lekcji weszła do nas pani wychowawczyni i oznajmiła, że nie wolno nosić teczek, tylko tornistry. Kto przyjdzie do szkoły z teczką, temu się ją zabierze.

Trzeba mieć pecha! I jak ja teraz zawiadomię o tym rozporządzeniu mamusię, która z ledwością zdobyła się na nową teczkę?

JUREK z Wolskiej.

* * *

PRACUJEMY SPOŁECZNIE.

Założyłyśmy kółko popierania sierot. Mnie wybrano na przewodniczącą. Postanowiłam dużo pracować i pomagać biednym, bo rozumiem, jak smutne jest ich życie.

Urządziłyśmy zabawę. Wstęp kosztował 10 gr. Zarobiłyśmy zaledwie 70 gr. Prócz zabaw, bufetów i loterii fantowych, zbieramy na mieście odzież, którą zanosimy do domu sierot.

TAMARA z Pińska.

* * *

MAŁE PAŃSTEWKO.

Nasza klasa, to jakby państwo. Bo w państwie ludzie sprawują rządy i u nas tak samo.

Pani wybrała dzieci, które mają różne odpowiedzialne dyżury.

Jak ktoś kogo pobije, to ten pokrzywdzony nie idzie na skargę do pani, tylko do koleżanki, która rozpatruje sprawę i karze winnego.

Jest dyżurna, która pilnuje kredy, czystości tablicy i ławek. I jak ktoś spóźni się dużo razy do szkoły, zostaje zapisany i musi zapłacić pięć groszy kary.

Czerwony Krzyż u nas także nie próżnuje. Skaleczonym pielęgniarki robią opatrunki.

I jeszcze dużo, dużo dobrego robi się w naszym małym państewku.

HANIA z Otwocka.

* * *

JAK ZA FARAONA.

Bardzo często słyszę w szkole przykre słowa, którymi dzieci katolickie zwracają się do dzieci żydowskich.

Myślę sobie: tyle krwi przelali żydzi w walkach dla Polski i takie otrzymują podziękowanie.

Nie przyszłam w sobotę do szkoły, więc spytałam się dziewczynki, co pani zadała na poniedziałek. Na to ona odpowiedziała:

— Ty żydówo!

Od szeregu miesięcy toczą się krwawe walki między arabami a żydami w Palestynie. Dlaczego tak się dzieje? Przecież żydzi dużo dobrego zrobili dla arabów, nauczyli ich wielu rzeczy, zbudowali ładne domy, więc dlaczego spotkała ich taka krzywda?

Żydzi są teraz w takim samym położeniu, jak za czasów faraona.

Dlaczego mamy być wszędzie upośledzeni? Czy jesteśmy takim złym narodem? Czyśmy rabowali, zabijali?

Trzeba jednak żyć nadzieją. Może nadejdzie czas, kiedy żydom będzie dobrze, kiedy pozwolą im spokojnie pracować i budować Palestynę, a dzieci chrześcijańskie będą żyły w przyjaźni z dziećmi żydowskimi.

Niech naszym hasłem będzie: „Nadzieja i wytrwałość".

MIRA z Białej Podlaskiej.

* *

TARGI WOŁYŃSKIE.

Na Wołyniu odbywają się rok rocznie targi. Ja opiszę Targi w Równem.

Widziałam najrozmaitsze wyroby i bardzo mnie zaciekawiły. Były ładne kilimy, aparaty fotograficzne, radia, maszyny rolnicze, narty, książki. Ciekawe były kamieniołomy, w których pracowali robotnicy, przewożący wózkami kamienie. Wszystko, za wyjątkiem kamieni wykonane było z tektury. Z pośród kwiatów najładniejsza była kolekcja kaktusów.

Wystawiono również meble z ładnego drzewa, był pawilon Lopu, gdzie znajdowały się samoloty i maski przeciwgazowe.

Najweselszą atrakcją targów było wesołe miasteczko. Z wysoko wybudowanej wieży rozpościerał się widok na miasto i okolice. Salon śmiechu z dziwnymi lustrami, które zniekształcały postać człowieka, rozweselał publiczność.

Straszna była ściana śmierci, po której jeździł motocyklista.

SARA z Równego.

* * *

WYSTAWA METALOWA i ELEKTROTECHNICZNA.

Wybrałem się z mamusią i z kolegą na Wystawę Metalową i Elektrotechniczną. Wystawa była ładna i bardzo ciekawa.

Były tam różne typy samolotów, lokomotyw i t. p. Najlepiej podobał mi się samolot bombowy i awionetki.

Następnie zaczęliśmy oglądać lokomotywy, takie ogromne, do których można było wchodzić i koleiki elektryczne.

Obok w budzie stały trzy samoloty turystyczne, oraz kosz i powłoka balonu, a obok wisiał spadochron. Prócz tego bardzo mi się podobały pawilony Norblina i Philipsa.

Potem obejrzeliśmy różne rodzaje broni palnej. Było tam jeszcze dużo ciekawych rzeczy, lecz gdybym chciał je opisywać, zajęłoby wiele miejsca i czasu.

JUREK z Siennej.

* * *

NIEUDANY POŁÓW.

Przygotowałem sobie wędkę i wybrałem się z kolegami na połów ryb. Po wielu kłótniach przybyliśmy nad rzekę.

Zaczęliśmy po kolei łowić ryby, bo mieliśmy tylko jedną wędkę. Porządek nie trwał długo, wyrywaliśmy sobie nawzajem wędkę.

—Daj mi, daj, ja chcę łowić.

Jeden z kolegów wyrwał mi wędkę i zarzucił ją... na moją rękę. Poszliśmy do domu z wielkim krzykiem. W domu otoczyli mnie kołem. Mama krzyczała:

— Co za utrapienie z tym chłopcem! Tyle kobiet ma dzieci i żadnemu nie przytrafia się to, co jemu!

Babcia mówiła:

— Pan Bóg cię skarał, widzisz, trzeba się słuchać matki.

Siostra Maryla zauważyła:

— Po co prawić kazania, idźcie z nim do felczera.

Mama wzięła mnie za rękę i udaliśmy się do felczera w następującym porządku: w pierwszej parze szedłem ja z mamą, za nami siostra z koleżanką, służąca, koledzy i niektórzy rodzice tych kolegów.

Ojciec sławnego Szlamka z Otwocka w ciągu pięciu minut usunął mi z ręki haczyk i znów byłem zdrów.

Na razie jednak więcej ryb nie łowię.

TOLUŚ T.

* * *

JAK JABYM PRACOWAŁA?

Kiedy zastanawiałam się nad tym, czym chciałabym być w przyszłości, czuję zamęt w głowie. Wreszcie po długim namyśle wybieram zawód nauczycielki. A wybieram ten zawód dlatego, bo chciałabym się przekonać, jak jabym postąpiła, gdyby uczenice przeszkadzały mi na lekcjach, nie chciały się uczyć, nie przynosiły zeszytów, ołówków, nie odrabiały lekcji.

Myślę, że przede wszystkim starałabym się wejść w ich położenie, przekonać i zachęcić tak, że mimo woli zaczęłyby pracować. Na złe zachowanie też bym znalazła sposób: nie karę, nie złe stopnie, lecz dobre słowo i zachętę.

Uważam, że źle postępują nauczyciele i nauczycielki, którzy myślą, że tylko złymi stopniami i odsyłaniem do domu wpłyną na młodzież, by się uczyła i pracowała. Nie, to tylko zniechęca.

Zdaje mi się, że ja pracowałabym z pożytkiem dla społeczeństwa i między mną a młodzieżą panowałby stosunek serdeczny i przyjacielski.

HENIA z Nowolipek.

* * *

MOJE UPODOBANIA.

Ludzie mają rozmaite upodobania: jedni lubią rysować, inni śpiewać, zbierać rozmaite przedmioty, znaczki pocztowe i t. p.

Ja mam również pewne upodobanie, a mianowicie lubię czytać książki podróżnicze z przygodami. Do moich ulubionych książek zaliczam książki Juliusza Vernego i Karola Maya.

Ileż tam ciekawych rzeczy! Każda karta trzyma w napięciu, przeżywam losy bohaterów, cieszę się i smucę wraz z nimi.

Książki podróżnicze przenoszą mnie w inny świat, świat daleki i ciekawy. Tak więc poznaję dzikie puszcze brazylijskie, dżungle indyjskie, wioski afrykańskie, góry północno - amerykańskie i t. d. Jakież to piękne książki i ile wrażeń dają mi one po przeczytaniu ich!

Często śni mi się bohater pewnej powieści, jak walczy z czerwonoskórymi, to znów Duch Puszczy czy też Telia Atkinson.

Innym razem wybieram się po złoto na dziką Alaskę. Głowę mam pełną marzeń. Świat jest taki piękny. Czy ja też zdołam kiedy poznać cząstkę tego ogromnego świata?

Książki z przygodami rozwijają fantazję, chęć podróżowania, dlatego też młodzież w moim wieku powinna czytać te książki. Może to dziwne, że ja, dziewczynka, zachwycam się podobnymi książkami. Napewno niejedna powie: „to dobre dla chłopca". Otóż wcale nie. Nie widzę powodu, dla którego dziewczynki miałyby porzucić tak ciekawą lekturę.

Najprzyjemniej jest mi wtedy, gdy mogę usiąść przy ciepłym piecu z książką podróżniczą w ręku — i przenieść się w świat marzeń...

ITKA z Ś-to Jerskiej.

* * *

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Dobre rozwiązania zadań turniejowych 20-go, 21-go i 21-go nadesłali: J. Blau (imię, wiek — 20), Dawid Bursztyn (z Sandomierza — 20), Dawid Bursztyn (z Ożarowa Kiel. — 20), Z. Chinemonówna (imię — 20), S. Cygielman (imię, wiek, adres—20), Mieczysław Cygielstrajch (19—6 p. — 20, 21), Franka Firszt (wiek, adres — 20), Renia Frydman (20), Izrael Goldszpiegiel (20, 21), Adam Kaczuryner (20), Sara Kronenberg (wiek — 20), Edward Mielżyński (wiek — 20), Pepa Moczydłowerówna (19 — 6 p., 20, 21), Romek Mordowicz (20), Eliasz Munwez (wiek—20), Jerzy Posner (19 — 6 p., 20, 21), Mendek Rechwic (wiek — 20, 21), B. Salomonówna (imię — 20), Stanisław Szajder (19 — 7 p., 20, 21), Heniek Szarach (wiek — 20, 21) Cipka Szpilmanówna (19 — 6 p., 20, 21), E. Zomberg (imię, wiek, adres—20).

OD REDAKCJI.

Dziwnym zbiegiem okoliczności trzy rozwiązania zadania turn. Nr. 19 są do siebie bardzo podobne. Wszystkie operują literami pierwszej połowy alfabetu i są dość dobre. Oto one:

1) Ja daję ci chleb, jajka i jabłka dla biedaka (Mieczysław Cygielstrajch).

2) Jadał biedak chleb, bajgielek, kilka jaj i jabłka (Cipka Szpilmanówna)

3) Ja będę jadła obiad, a ciocia je jabłka i figę (Pepa Moczydłowerówna).

Również niezłe jest zwięzłe zdanie, nadesłane przez Jerzego Posnera:

„Kaleka dał Hali lilie dla Jacka".

Bardzo długie zdanie nalesłał Stanisław Sznajder. Chociaż nie posiada ono zupełnie logicznej treści, to jednak ze względu na dużą ilość słów, jakie zawiera, otrzymało ono 7 punktów. Oto ono:

„Ach, biada jej! Łajdacka biada baba Jaga, biegle gadająca gadki, bajki i facecje i kładąca kabałę, łajała i biła cegłą biedaka, kalekę - jąkałę Icka, jak cielaka, a kalif i beje jedli chleb, jaja, lekką jagłę, flaki, białą babkę, jabłka, figi i bakalie, a idąca gładką aleją chleli flachą jak gąbki. Ach, jaki bal i biba!"

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

CIPKA SZPILMANÓWNA: Zasadniczo w rozwiązaniach wyrazy jednoliterowe liczą się jako słowa, chyba, że w zadaniu jest wyraźne zastrzeżenie, że nie wchodzą w rachubę.

HENIA ENGELÓWNA i MARYSIA PACHOLÓWNA: Wszelkie pomysły rozrywek umysł. są przez redakcję mile widziane.

żarty

ZNALAZŁ RADĘ.

Kelner: — Przepraszam pana, ale ten stolik jest zamówiony.

Gość: — Dobrze, niech go pan odstawi, a mnie da tu drugi.

*

ZAGADKA ORMIAŃSKA.

— U góry czarne, u dołu zielone, a w środku brunatne. Co to jest?

— ? ? ?

— Murzyn, jadący po trawniku na zardzewiałym rowerze.

*

NIE SZKODZI.

Pewien młody człowiek udał się na odczyt. Niestety, nic nie słyszał z wykładu prelegenta, gdyż dwie siedzące obok niego panie bez przerwy rozmawiały.

— Najmocniej przepraszam— odzywa się wreszcie zdenerwowany młodzieniec, ale doprawdy nie rozumiem ani słowa.

— Nie szkodzi — odpowiada jedna z pań — nasza rozmowa ma i tak charakter zupełnie prywatny!

*

WIZJA PRZYSZŁOŚCI.

— Mam nadzieję, moi chłopcy, że wszyscy nabędziecie tę fotografię szkolną. Pomyślcie sami, jakie to będzie przyjemne, jeśli za lat kilkanaście, albo 20 wydobędziecie tę fotografię z albumu i zaczniecie sobie przypominać: „To jest Karol, który dziś jest adwokatem, a to Józiek, który ma fabrykę...

— A to nasz profesor, który już dawno nie żyje... — przerywa któryś z uczniów.

* * *

PEWNA DROGA

NAUCZYCIEL: Powiedz mi chłopcze, gdybym zaczął teraz w tym miejscu wiercić dziurę w ziemi, gdziebym w końcu trafił?

UCZEŃ: Do domu wariatów, panie profesorze!

*

DOBRY HISTORYK

— Mam śliczny numer losu loteryjnego: Rok odkrycia Ameryki przez Kolumba!

— Tak? To oryginalne! A ilocyfrowy?...

NASZ DOM.

W naszym domu mieszkają sami rzemieślnicy: krawiec, szewc, kuśnierz. Jest także ekspedycja. U nas na podwórzu panuje wielki ruch, w dodatku, gdy fury wjeżdżają, to już zupełny harmider.

Ja koleguję się z bardzo porządną dziewczynką, a małe dzieci na nią wołają:

— Bela, Bela, sobota niedziela!

My nie odpowiadamy, bo wiemy, że są małe i nie rozumieją. Jest u nas także chłopak niemowa. On wszystkich bije, ale my nie możemy mu oddać, bo i tak jest nieszczęśliwy. Za to on jest najsilniejszy z całego podwórka.

Małe dzieci często nas przedrzeźniają, ale ja się na nie nie gniewam: są takie miłe i ładne.

Dom, w którym mieszkam, ma cztery piętra. Bardzo dawno mieszkam na tym podwórzu, nawet tu się urodziłam i dlatego bardzo jestem do niego przywiązana.

SALUSIA z Gęsiej.

SEN O PROROKU.

Śniło mi się, że przyszedł do mnie prorok Eliasz i powiedział:

— Chodź, Heniu, zaprowadzę cię do jaskini Mesjasza.

Poszłam z nim chętnie. Szliśmy przez lasy i pola. Wreszcie w dali dostrzegłam duży dom. Nie miał ani jednego okna, tylko jedyne drzwi. Szliśmy przez różne pokoje.

W pierwszym pokoju rozlegały się przeraźliwe jęki. W drugim jak gdyby ktoś rwał, szarpał mnie za ubranie. W trzecim wszysko ucichło. W innych pokojach było coraz ładniej.

Wreszcie prorok znikł.. Zostałam sama. Rozejrzałam się. Byłam w pięknym pokoju. Szłam dalej. Znalazłam się w pokoju o ścianach ze szczerego złota. Na schodku stało złote łoże, na którym spoczywał Mesjasz. Obok stał złoty dzban z wodą.

Drgnęłam... Obudziłam się. Znikł złoty sen, a z nim Mesjasz...

HENIA N.

TELEFONICZNIE POROZUMIEĆ SIĘ Z REDAKCJĄ „MAŁEGO PRZEGLĄDU" MOŻNA WE WTORKI I PIĄTKI OD G. 1 DO 2, TEL. 11-99-17. — INTERESANTÓW REDAKCJA PRZYJMUJE W NIEDZIELĘ OD GODZ. 4 DO 5-EJ, NOWOLIPKI 7.